Nr. 13. Tarnów dnia 27. marca 1909 r. Rok II.

Gazeta Tarnowska

tygodnik polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w każdą sobotę w południe.

Numer pojedynczy 10 halerzy. — Do nabycia w każdej trafice.

Prenumerata wynosi:	BIURO Redakcyi i Administracyi	Warunki ogłoszeń:
Rocznie . . . . K. 5·—	przy ul. Krakowskiej l. 22. II. p. w Tarnowie.	Za wiersz jednoszpaltowy . . 10 hal.
Półrocznie . . . . „ 2·50		„ „ drukiem tłustym . 16 „
Kwartalnie . . . . „ 1·30		„ „ „Nadesłane" . . . 30 „

Przyjaciół naszego pisma prosimy o życzliwe poparcie.

Tarnów, 25. marca 1909.

Z okazyi dyskusyi nad budżetem drogowym na posiedzeniu Rady gminnej w dniu 22. b. m. podniesiono kwestyę antagonizmu miasta i wsi o zdobycze ekonomiczne przy pomocy większości reprezentacyjnej Sejmu; rzucono nawet wiele myśli rozwiązania tego problemu, wśród których jedna, podana jako antidotum przeciw jednostronnemu wyzyskowi, miała zalecić małżeńską separacyę dotychczasowych wspólnych interesów miasta i wsi.

Myśl to członka Rady, zaliczającego się do partyi postępowej, miała uzupełnić nie dość szczerze domówione stanowisko negacyjne stronnictwa wszechpolskiego, które nie uznając układów, harmonii i porozumienia, pragnęłoby rozciąć węzeł gordyjski rozdzieleniem tych interesów na dwie połowy. I jak pragnienie to jest niezziszczalne, choćby już z tego względu, iż interesy miast i wsi wzajemnie się wspierają i uzupełniają, tak błędne jest przekonanie, iż rozwój wsi dokonuje się wyłącznie kosztem miasta, a to z przyczyny klasowego egoizmu agrarnej większości Sejmu.

Nie da się zaprzeczyć, iż pewne ustawy stwarzają prerogatywy dla ludu, jak ustawa drogowa, zresztą formy produkcyi krajowej, miejskie czy wiejskie, o ile znajdują poparcie, zawsze są godne uznania, gdyż uwzględnianie interesów klasowych przy wytwórczości, znaczy zarazem dbałość o powiększenie bogactwa krajowego.

A jeśli sporadycznie, wskutek takiego składu warunków, pewne ustawy jednej klasie wychodzą na pożytek z krzywdą drugich, to przy warunkach zmienionych, jedyną wskazaną drogą naprawienia złego jest ustępstwo i porozumienie.

Rozumieją to wszystkie partye demokratyczne postępowe i dlatego, gdzie miasta w większości swej są postępowe, tam niema mowy o antagonizmie wsi i miasta, natomiast umysły zaprzątnięte są myślą o pozytywnej pracy i wspólności działania.

Zresztą hasła demokratyczne nie mogą dzielić wsi od miasta. W kierunku postulatów politycznych tak zdemokratyzowany mieszczanin jak chłop, pragną obaj korzystać z powszechnego prawa wyborczego, obaj chcą zdrowych warunków dla swej pracy — jeden na roli, drugi w warsztacie i obaj wreszcie chcą jednakowej administracyi w formie samorządu miejskiego i reformy gminnej.

Jak polityczny, tak nie dzieli ich żaden interes ekonomiczny. Napróżno bowiem szerzy się dziecinna legenda o tem, że włościanie, jako agraryusze, żądają ceł na produkty rolnicze, które są rzekomą przyczyną drożyzny w miastach. Włościanie żądają tylko ochrony pracy na ziemi, by ta praca się opłacała, by ona nie uległa jarzmu, jakie na nasze włościaństwo narzucić może wielka spekulacya handlowa i wielcy giełdziarze zbożowi.

Włościanin chce ochrony dla swej pracy, ale jednocześnie gotów poprzeć wszelką politykę, która da ochronę pracy mieszczan. Jest bowiem jedna wielka cecha, która łączy mieszczanina z włościaninem: jeden i drugi są wytwórcami, jeden i drugi produkują, oraz zależą od dobrego rynku na produkty, przez nich wytworzone.

To też jeden i drugi domagają się ochrony tej wytwórczości, od której przyszłość zarówno wsi, jak i miasta zależy. A ta ochrona wytwórczości wsi i miasta może być zdobyta dziś na drodze demokratycznej, to jest przez same warstwy zainteresowane, dopuszczone do udziału w rządzie i w administracyi, bo nasza cała dzisiejsza ustawa państwowa przez wprowadzenie wolności słowa i stowarzyszania się, oraz przez reformę wyborczą opiera się na fundamencie demokratycznym.

Zapewne, że mieszczanin ma swoje interesa, a włościanin swoje, bo każdy z nich ma zawód inny, ale obaj mają jeden wspólny interes polityczno-gospodarczy: ochronę ich pracy wytwórczej. To też demokracya mieszczańska i demokracya wiejska muszą — prędzej czy później — złączyć się w jeden obóz wytwórców, którzy sami sobą rządzić chcą dla dobra kraju całego.

Antagonizm wsi i miasta przybrał ostrzejsze formy dopiero pod wpływem polityki wszechpolaków, którzy grupując koło swego teoretycznego programu wielką ilość urzędników i spożywców wyłącznie, zrodzili nieufność do producentów rolnych, wmawiając w mieszczanina, iż jest konsumentem tylko.

Przy podniesieniu ogólnego poziomu politycznego wykształcenia wsi i miasta, nie trudno będzie o usunięcie panującego w tym względzie zamętu i chwila zbratania się prawdziwie demokratycznych żywiołów, bez względu na ich klasowość, nadejdzie wcześniej, niż się spodziewamy, a wtedy ciasna nieufność zwróci się wyłącznie ku tym, którzy w drodze ku temu wspólnemu porozumieniu stawali w poprzek.

Sprawy miasta.

Posiedzenie Rady gminnej w dniu 22 b. m.

Sprawy na porządku dziennym doniosłe, więc komplet Radnych znaczny, a dyskusya żywa, prowadzona z werwą, z roztoczeniem szerokiego tła politycznego, niejednokrotnie przekracza zwyczajną miarę dyskusyi budżetowych.

Zwłaszcza w przemówieniach ks. Zygulińskiego, dra Schützera i dra Goldhammera można było słyszeć ton niecodzienny, ale parlamentarny, o wielkim stylu.

To też w Radzie atmosfera gorąca; wszyscy słuchają z zajęciem i w skupieniu nietylko dlatego, że przedmiot obrad interesujący, ale że przemówienia tchną i rzeczową argumentacyą i polotem myśli a wygłoszone z oratorską swadą, okraszone niejednokrotnie lśniącym dowcipem i humorem, porywały. W nucie tych przemówień każdy czuł, iż tu nie o martwe cyfry budżetu chodzi ani o same pozycye funduszu drogowego, jak raczej o zasadniczą kwestyę antagonizmu wsi i miasta w walce o ich ekonomiczne interesy. A choć każdy z mowców zastrzegał się, iż jest daleki od uprzedzeń i nienawiści klasowej, nie trudno było zrozumieć, iż podkładem dyskusyi była obrona politycznego programu każdego z mowców i jego zapatrywań na kwestyę nierównowagi społecznej w pokrzywdzeniu jednych klas przewagą reprezentacyi sejmowej drugich, a stąd zastosowanie niesprawiedliwych ustaw w rozłożeniu ciężarów podatkowych.

Taką jest ustawa drogowa sejmu z r. 1907, stworzona przez większość agrarną, zabezpieczająca prerogatywy i przywileje dla wsi z krzywdą dla miast, nakładająca przeszło $^3/_4$ części wszystkich wydatków na budowę i utrzymanie dróg w powiatach i w mieście wyłącznie na miasta. Miasta z tego powodu nie są w stanie ulic swych utrzymać na wyżynie nowoczesnych wymagań, gdyż każdy zwiększony wydatek na ten cel i podniesienie procentu dodatku do podatku ciężarem swym spada w pierwszym rzędzie na miasta tylko.

Bronić tej ustawy wypadło ks. Zygulińskiemu jako Marszałkowi powiatu i członkowi stronnictwa ludowego. Trzeba przyznać, że argumentacya jego miała wszystkie pozory przekonywającej prawdy. Z przebiegłością florenckiego historyka doradzał potrzeby poprawy dróg powiatu, których należyte uporządkowanie w tutejszym powiecie wymagałoby miliona koron wydatków i w stosunku stanu i potrzeb, jakoteż rozległości tych dróg, będących głównemi arteryami handlowego ruchu miast, świadczenia miast na ten cel mają ścisłe uzasadnienie. Z drugiej strony wykazywał ks. Poseł dobrodziejstwo powyższej ustawy w przyznaniu miastom kopytkowego, jako podatku opłacanego prawie wyłącznie z kieszeni chłopa. Ale ks. Zyguliński jest zarazem posiadaczem realności w mieście i zwolennikiem grspodarki oszczędnościowej, więc w drugiej części przemówienia, w przestrzeżeniu Radnych przed zbytnimi wydatkami na cele naprawy ulic, zalecał powolność i starą metodę, wypróbowaną a tanią układania bruków tzw. „Kocich łbów“ i w tem się zdradził, że przyznał, iż każdy wydatek na ten cel prawie wyłącznie zapłaci samo miasto. Z tego powodu radzi w wydatkach trzymać się preliminowanego funduszu, co gdyby w tym zakresie okazało się niewykonalnem, można pozycye kupna i czyszczenia placów wyeliminować z wydatków funduszu drogowego i przenieść do budżetu administracyi miasta.

Wniosku tego, mimochodem postawionego, nie poddano dyskusyi, w każdym razie dla zarządu miasta może w przyszłości stworzyć prejudykat w ułożeniu budżetu, gdy miasto wydatki na cele czyszczenia miasta musi powiększyć.

Z wielką znajomością ducha ustawy wywody ks. Zygulińskiego parował dr. Tertil, wykazując przewagę żywiołu agrarnego w Sejmie i bezskuteczność wszelkiej akcyi reprezentacyi miast w kierunku zmiany tej ustawy, wszczętej już przez Związek 30 miast a odpartej przez większość zagrożeniem miastom utraty nadto docho-

dów z tytułu kopytkowego. A przecież każdy bezstronny przyznać musi, iż ustawę tak krzywdzącą miasta i wstrzymującą ich rozwój należy znieść, względnie uzupełnić odpowiednią nowelą.

Te dwie mowy, ściśle rzeczowe, były sobie równie godne i zarazem świetną interpretacyą ustawy samej, z dyskretnem uchyleniem zakulisowych wpływów.

Na inny ton przemawiał dr. Goldhammer. Z przemówienia jego powiał szeroki giest parlamentarzysty sięgającego daleko poza jutro i najbliższą przyszłość, a jako prawnik znający powagę każdej ustawy, odczuwa jej moc obowiązującą ale i rozumie dokładnie, co w niej niesprawiedliwego i tem się oburzyć potrafi. W takim momencie porywał swoją lśniącą wymową, pełną retorycznych zwrotów ale zarazem polotu i zapału. Roztoczył więc plastyczny obraz powstania tej ustawy, dowodził, jaką drogą owa *lex dura* większość Sejmu zyskała, nie zataił, że niektórzy posłowie z miast wraz z agraryuszami za ustawą głosowali, mówił o koniecznościach postępu w kierunku nowoczesnych udoskonaleń dróg komunikacyjnych, bez których o rozwoju miast nie może być mowy i biorąc za podstawę fundusz drogowy dla Tarnowa, 73 tysięcy K., dowodził, iż pozycye tego budżetu jak 17.000 K. na brukowanie ulic, 5.000 na chodniki, 14.000 K. na czyszczenie ulic są wprost śmieszne i że w tym budżecie miasto dla stosunków komunikacyjnych nie może nic zgoła zrobić. Wychodząc z założenia poprzednich mowców, iż każdy wydatek na ten cel obciąży przedewszystkiem miasto z małym dla niego procentem korzyści i wykazując charakter publiczny wszelakich ulic czy gościńców, uważałby przejęcie tych dróg na etat państwa za jedynie uzasadnione i sprawiedliwe.

To centralistyczne zapatrywanie dra Goldhammera, jako politycznego męża sprzeczne z zasadami programu endecyi, podchwycił zręcznie dr. Schützer. Wprawdzie dr. Goldhammer z tą samą błyskawiczną szybkością wyparł się swej przynależności do endeków, lecz *verba volant* a dowodów jego działania na korzyść endeków mamy bez liku. Zagrożoną przemówieniem dra Goldhammera autonomię ratował dr. Terlil, jakby w obawie, iż rząd na seryo zechce kiedykolwiek krajowi naszemu wydrzeć prawo kosztownego utrzymywania dróg.

Zresztą dr. Schützer, w rozpatrywaniu stanowisk politycznych poprzednich swych mówców w stosunku do wspomnianej ustawy, domówił to, czego inni powiedzieć nie mieli odwagi a co wisiało u sufitu tej sali i dopowiedzenia czekało. Stąd przemówienie dra Schützera, samo w sobie już silne i jędrne, dyskusyi nadało ton niezwykłej uroczystości i święta. Problemu zgodnego współżycia i współdziałania miasta i wsi nie rozwiąże ani upaństwowienie dróg, czy zmiana samej ustawy, a wezwania z tej sali do posłów pseudo-demokratycznych, którzy za cenę misy soczewicy wprzągną się każdym razem do rydwanu potężniejszej partyi agrarnej, jak to i przy uchwalaniu ustawy drogowej zrobili, jest czczym frazesem, bez realnej wartości. Dopóki Sejm będzie kuryalny — na nic zdadzą się wszystkie inne argumenty -- tylko posłowie wybrani na podstawie powszechnego prawa wyborczego potrafią w zgodzie i harmonii uchwalać ustawy bez prerogatyw dla pewnych tylko sfer czy klas społecznych.

W sprawozdaniu o przebiegu obrad nad budżetem funduszu drogowego na r. 1909, nie wolno pominąć wniosku r. Stapfa, naszem zdaniem bardzo słusznego i praktycznie korzystnego, o założenie na koszt miasta betoniarni. Kto wie, jak założenie takiego warstatu jest pojedyncze i tanie, a z drugiej strony zdaje sobie sprawę, jaką zaletę mają chodniki betonowe i ile to kilometrów takich chodników należałoby w naszem mieście założyć, ten przyznać musi, iż myśl p. Stapfa powinna pójść pod ścisłą rozwagę Zarządu miasta.

Niemniej praktycznie dowodził p. Stapf potrzeby zakładania chodników kostkowych i to w czasie po założeniu już rur wodociągowych, aby uniknąć podwójnej pracy i dwukrotnych wydatków. Szczególniejszej opiece Magistratu polecał ulicę Nowy-Świat, proponując prowizoryczne przynajmniej uregulowanie tej ulicy przez zakupno części realności p. Szatki i p. Żuławskiego.

Teoretyczne już tylko znaczenie miał wniosek nagły p. Szatki o uzyskanie z pożyczki bezprocentowej w kwocie 100 tysięcy K. przyznanej przez Wydział krajowy tutejszej Radzie powiat. kwoty 40 tysięcy K. dla miasta i wniosek po wyjaśnieniu ks. Żygulińskiego, iż pożyczka owa udzieloną została wyłącznie z przeznaczeniem na budowę dróg w powiecie, upadł, a przyjęto wszystkimi głosami wniosek do tamtego zbliżony dra Goldhammera, wzywający posłów z naszego miasta o wyjednanie u Rady powiatowej i Wydziału krajowego bezzwrotnej subwencyi na cel budowy i utrzymania dróg w mieście.

* * *

Po tej wielkiej, wprost żywiołowej dyskusyi, sprawę ofert na dostawę armatur i studzien do budowy wodociągu, jako też zamianowania technika do pomocy w biurze wodociągowem, po wysłuchaniu opinii Magistratu, załatwiono z dużą dozą apatyi i obojętności. Trzeba przyznać, iż Magistrat przyszedł na Radę z wnioskami należycie umotywowanemi, a opinia nasza w kwestyi użycia drogich studzien systemu Wenzla nie przeszła bez wrażenia, skoro p. Burmistrz opinii rzeczoznawcy p. Jaszczurowskiego nie uznał za miarodajną i wskutek spodziewanego rychłego wygaśnięcia patentu, polecił sprawę tę odłożyć na poźniej, jako nie wymagającą pośpiechu. Dostawę armatur w myśl wniosku Magistratu rozdano firmom krajowym, w części p. Rudolphiemu z Trzebini, częścią p. Lordowi, zastępcy firmy Armaturenactiengesellschaft na ogólną sumę 44.000 K.

Technikiem pomocniczym dla biura wodociągowego zamianowała Rada p. Wład. Skibkę, z renumeracyą 200 K. miesięcznie i 100 K. dodatku budowlanego.

Dla ubogich m. Tarnowa obydwu wyznań zawotowała Rada 600 K. jako datki świętalne.

* * *

Poza tem jeszcze introdukcya posiedzenia w interpelacyach pp. Rappaporta, Smalca i Stapfa była nader malowniczą i interesującą, obfitującą w szczegóły doniosłej natury. I tak dr. Rappaport wskazywał na zaniepokojenie szerokich warstw wskutek obiegających pogłosek wojennych i rozszerzanie nieuzasadnionych obaw o stratę złożonych w kasie oszczędoości, powodując gromadne wycofanie wkładek.

R. Margulies rozwija myśl poprzedniego mowcy w szczegółach, dowodzi, że popłoch taki może sprowadzić run na kasę, a w teraźniejszości z powodu braku kredytu odbija się fatalnie na ruchu handlowym i przemysłowym i z tego powodu stawia formalny wniosek, aby bez względu na życzenie Dyrekcyi Kasy oszczędności działającej na własną rękę, Rada afiszami uspokoiła publiczność przypomnieniem jej prawa nietykalności majątku powyższego i osobistej gwarancyi miasta za złożone w tej Kasie oszczędności.

Wniosek ten uchwalono.

R. Stapf opowiada o następującym wypadku. W zeszłym tygodniu, późnym wieczorem przybyło do jego mieszkania dwóch młodych ludzi, którzy, pod wrażeniem licznych wydarzeń ostatnich napadów, łatwo mogli obudzić podejrzenie o celu ich wizyty w tak późnej porze. Kiedy młodzieńcy owi, wypowiedziawszy półgłosem swe nazwiska, zażądali od niego jakiejś kwoty rzekomo na rzecz budowy akademickiego domu dla techników a na jego żądanie nie przedstawili mu żadnej legitymacyi, prócz jakiejś książeczki o niewyraźnych podpisach początkowych liter, strwożony przeprosił gości, tłumacząc się brakiem gotówki i równocześnie przyrzekł im postarać się o większą kwotę w dniu następnym. Gdy zbierający składki oświadczyli p. Stapfowi, że mogą się zgłosić w dniu następnym tylko w porze wieczornej, gdyż za dnia wyjeżdżają w stronę Szczucina, podejrzenie p. Stapfa co do legalności owych składek znalazło tem większe uzasadnienie i dlatego z obowiązku obywatelskiego o wypadku tym doniósł policyi, zaś ustnie zawiadomił p. Burmistrza, Jakiż jednak spotkał go zawód i ogarnęło zdziwienie, gdy się dowiedział, że młodzieńców owych p. Burmistrz rozkazał puścić, a fakt cały podany do wiadomości p. Burmistrza znalazł się na łamach „Pogoni“, w oświetleniu ośmieszającym interpelanta.

Dr. Tertil wyjaśnia, że zbierający składki wprawdzie przy śledztwie zezwolenia Namiestnictwa nie zdołali przedłożyć, że jednak jeden z nich miał legitymacyę kolejową, drugi akademicką, więc po rozpoznaniu tożsamości osób i zaręczeniu p. Lindego, który jednego z nich miął znać osobiście, uznał za stosowne sprawę umorzyć.

Zdawaćby się mogło, że postąpienie p. Burmistrza było poprawne, sprawa cała nie warta podniesienia a interpelacya p. Stapfa stratą tylko czasu. I nie wątpimy, iż w wspomnianym wypadku, młodzieńcy owi nie byli oszustami a także, że p. Stapf w interpelacyi swej nie umiał wysnuć konsekwencyi, wskutek czego Rada nad interpelacyą przeszła do porządku dziennego. Tak jednak nie jest i poruszona przez p. Stapfa sprawa jest zasadniczą, której pominięcie stwarza dla p. Burmistrza prerogatywy samowoli na przyszłość. Pozatem kryją się w tem całem zajściu inne niebezpieczeństwa dotyczące mieszkańców samych i co najmniej niewłaściwa ingerencya do zarządu miasta osób niepowołanych.

I tak wobec tak częstych włamań i napadów w ostatnich czasach, kiedy wielkiego kontyngentu rabusiów dostarcza nam Rosya, zarząd miasta w wypadkach wątpliwych co do tożsamości osób i ich zachowania się w mieście, powinien obywateli ustrzedz przed tego rodzaju inwazyami a w każdym razie być czujnym i raczej zbyt ostrożnym niż pobłażliwym. Ludziom uczciwym przetrzymanie ich na policyi dla przeprowadzenia śledztwa nie przyniesie to żadnej ujmy i dlatego w tym wypadku uważamy, że p. Burmistrz nie wyczerpał tych wszystkich środków ostrożności. I może się zdarzyć analogiczny wypadek, który pociągnie za sobą złe skutki. To jedno, co pan Stapf w interpelacyi powinien był podnieść. Druga rzecz niemniej od tamtej zasadnicza, to odnoszenie się p. Burmistrza po radę do osób trzecich, już zgoła za Radą stojących. Nie chcemy twierdzić, iż p. Linde, owych ludzi, za których ręczył, nie znał osobiście, ale znając, mógł się mylić, jak się mylił wtedy, kiedy ręczył za uczciwość Derasa i spowodował przez to jego dalsze przetrzymanie na posadzie, więc p. Burmistrz nietylko po rady nie powinien udawać się do cudzych, własnej nie ufając głowie, ale w takich wypadkach działać samodzielnie, nie polegając zgoła na informacyach osób trzecich.

Jesteśmy zdania, że p. Burmistrz, jeśli to już zrobił, do tego przyznać się nie powinien, inaczej pozostając już pod wpływem dziesięciu innych osób z Magistratu i Rady, kiedy ulegnie wpływom jeszcze znajomości osobistych, to przy tylu kucharkach nie zostanie mu cienia władzy nawet t. zw. „malowanego króla“. I przeciw temu p. Stapf się nie zastrzegł, choć jako radny miał zupełne prawo.

Ostatnia wreszcie sprawa, to niedyskrecya p. Burmistrza. Pomijając autora owej notatki, który nietakt popełnił, przypominając komuś goliznę w pularesie, co nietylko na ośmieszenie nie zasługuje, ale do czego nikt nie ma prawa, to przecież p. Stapf opowiadając o wypadku, miał do p. Burmistrza widocznie tyle zaufania, że jego zbyt może nerwowe usposobienie pokryje dyskrecyą. Jeżeli tego p. Burmistrz nie zrobił, to p. Stapf był w prawie zastrzeżenia się przeciw publikowaniu zajść prywatnych i to przez samego prezesa Rady.

Ale p. Stapf tych momentów w swej interpelacyi nie umiał wyszukać i wyświetlić, przez co interpelacya jego w kwestyach tak zasadniczych przeszła bez wrażenia i spodziewanych następstw.

Intermedyum do introdukcyi posiedzenia a dyskusyi budżetowej, stanowiła klasyczna wprost, z zacięciem rejowskiego humoru, wypowiedziane z plastyką słowa, jaką u Reymonta chyba spotkać możemy, interpelacya r. Smalca w sprawie uiszczenia zasiewów zimowych mieszkańcom Strusiny przez ćwiczące oddziały wojskowe. Kto wie, ile potu i znoju uprawa roli wymaga i ile nadziei przywiązuje nasz rolnik do zbiorów polnych,

ten pojmie cały ogrom oburzenia i bólu p. Smalca, który sposobem Ślimaka z „Placówki“ Prusa, w słowach doraźnych i drastycznych malował krzywdę ludu i prosił p. Burmistrza o opiekę nad mieszkańcami Strusiny, grożąc w przeciwnym razie doraźnymi środkami samoobrony. Z tego powodu p. Burmistrz niepotrzebnie za wojskiem się ujmował i żądał konkretnych faktów, gdyż jak to trafnie Dr. Schützer zauważył, trudno aby r. Smalec miał oficera prosić o bilet wizytowy. Rychło spostrzegł się p. Burmistrz i zmodyfikował swe żądanie do podania czasu wypadku, z zapewnieniem, iż porobi odnośne przedstawienia w Komendzie stacyjnej.

Posiedzenie skończyło się po g. 8. wieczór.

Battaglia przeciw urzędnikom kolejowym.

Socyalistyczny poseł dr. Ellenbogen skarcił surowo wszechpolskiego posła Battaglję na onegdajszem posiedzeniu komisyi kolejowej. Wytknął mu nieprzyzwoitość, jakiej się p. Battaglia dopuścił na jednem z osiatnich posiedzeń tejże komisyi przed zamknięciem sesyi poprzedniej.

Kiedy mianowicie rząd pod koniec sesyi ubiegłej wniósł był przedłożenie o upaństwowieniu kolei czeskich i kiedy szło o to, by przy tej sposobności wywrzeć nacisk o rozpoczęcie robót około budowy kanałów, p. Battaglia wpadł na pomysł oponowania projektowi upaństwowienia na skórze urzędników kolejowych.

Korzystając z chwili, kiedy inni członkowie Koła byli chwilowo nieobecni na posiedzeniu, p. Battaglia zabrał głos i świątobliwie łypnąwszy oczyma, jął wywodzić, jak ujemnie działa upaństwowienie przedsiębiorstw kolejowych na poczucie karności u służby i urzędników. Przedsiębiorstwo prywatne jest swobodniejsze w stosunku do swego personalu.

Krępują je co najwięcej względy na własny dochód. Może niezależnie od wszelkiego innego nacisku włodarzyć swym materyałem w ludziach, którzy świadomi swego położenia bezbronnego, muszą bez szemrania i oporu spełniać wszelkie zarządzenia władzy przełożonej.

Z chwilą jednak — ciągnął dalej p. Battaglia — kiedy takie przedsiębiorstwo prywatne zostaje upaństwowione, personal służbowy nabiera fantazyi i werwy. Stronnictwa polityczne — zwłaszcza pewne stronnictwa, zaczynają się umizgać, o względy tego personalu i pozwalają mu pod pieczą faworów parlamentarnych wyłamywać się z pod dawnego rygoru. Pojawiają się coraz nowe i wzrastają w nieskończoność dawne pretensye do poprawy bytu; wszyscy uważają odtąd państwo za dojną krowę, którą można bezkarnie wyzyskiwać pod opieką posłów parlamentu. Zastraszającym przykładem rozluźnienia karności — kończył Battaglia — są stosunki przy kolei północnej. Od chwili jej upaństwowienia nie ustają wśród personalu zmowy i ruch oporny dąży do wymuszenia na rządzie ustępstw jak największych.

Taka jest treść onego przemówienia, jakie p. Battaglia wygłosił na posiedzeniu komisyi kolejowej i za które obecnie został skarcony. Poseł Ellenbogen powołał się między innemi poprostu na świadectwo dyrektora Banhansa, że personal kolei północnej pełni służbę nienagannie i o jakiemś nadwyrężeniu karności nie może być mowy.

Dla opinii w kraju owo wystąpienie p. Battaglii jest nader pouczające.

Stronnictwo narodowo-demokratyczne gardłuje, jak wiadomo, nieustannie, że interesy urzędników pielęgnuje w samym środku swego narodowego i demokratycznego serca. Zapewnienia te powtarzają się nieustannie, aż do obrzydzenia i jeżeli wszechpolacy dotychczas jeszcze z kretesem nie zbankrutowali, tę łaskę losu zawdzięczać muszą wyłącznie dobrodusznemu poparciu sfer urzędniczych.

Da ludzi przyzwoitych ten jeden wzgląd by wystarczył do szczerości w postępowaniu ze swym jedynym sojusznikiem. Ale wszechpolskie metody unikają przyzwoitości, jak unikają wszelkich krępujących nakazów etycznych.

Po cichu, skrycie, na posiedzeniu komisyi, nie publikującej swych obrad, wstaje jeden z najnatrętniejszych krzykaczy wszechpolskich i wyczekawszy na moment, kiedy koledzy klubowi przypadkiem nie byli obecni na sali, w sposób właściwy intrygantom, zaczyna dla celów ubocznych, mówić przeciw urzędnikom. Bez krzty poczucia, że całe to jego gadanie nie przystoi reprezentantowi ludności, że nadawałoby się ono chyba do referatu jakiegoś łapczywego na awans czynownika, p. Battaglia, agent narodowo-demokratycznego przemysłu bredzi duby smalone o rzekomym braku karności wśród urzędników, by tylko dać upust swym instynktom donosicielskim.

Naprawdę bowiem w całej tej elukubracyi p. Battaglii nikt chyba nie dopatrzy się poważnego argumentu przeciw upaństwowieniu kolei.

Pan baron Battaglia jest godnym i wiernym reprezentantem swego stronnictwa i jego metod działania.

Tych kilka uwag podajemy dosłowie za „Gazetą powszechną“ z dn. 22. b. m. na pamiątkę tym wszystkim kolejarzom, co to z taką skwapliwością za marną cenę obietnic sprzedawali swe głosy.

Wiadomości bieżące.

W celu uniknięcia zwłoki w przesyłce naszego pisma, oraz w celu uregulowania nakładu upraszamy Szanownych Czytelników o odnowienie prenumeraty, która wynosi: rocznie 5 K., półrocznie 2 K. 50 h., kwartalnie 1 K. 30 h. łącznie z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu.

Mianowanie. Rada szkolna krajowa zamianowała Dra Józefa Miesesa nauczycielem religii mojżeszowej w tutejszych szkołach średnich.

† **Wojciech hr. Dzieduszycki.** Bolesną stratę poniosła polska reprezentacya we Wiedniu. W dniu 23. b. m. zmarł bowiem nagle jeden z najwybitniejszych polityków, człowiek stałych przekonań, o charakterze nieugiętym, działacz niestrudzony, a przytem mąż wielkiej erudycyi, esteta i literat. Był wytrawnym parlamentarzystą i aczkolwiek z przekonania konserwatysta i do ostatniej chwili przeciwnik demokracyi, umiał w praktycznej polityce uderzać w miłe sercu Polaka struny. Ze zgonem tak wielkiego polityka, cenionego i poważanego nawet u swych politycznych przeciwników, traci nasza reprezentacya w parlamencie trudną do zastąpienia siłę i dlatego zgon jego okrywa żałobą nietylko jego stronnictwo polityczne, ale kraj cały. Cześć jego pamięci!

Wieczory recytacyjne utworów J. Słowackiego na prowincyi. Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego we Lwowie, zachęcony powodzeniem, jakiego doznały wieczory recytacyjne utworów poety we Lwowie, postanowił urządzić podobne także w główniejszych miastach galicyjskich, zaprosiwszy do udziału w nich p. Józefa Chmielińskiego znanego artystę sceny lwowskiej.

Wieczory te odbędą się w Krakowie, Rzeszowie, Przemyślu, Tarnopolu, Stanisławowie, Kołomyi, Drohobyczu i Jarosławiu. U nas w Tarnowie wieczór ów odbędzie się dn. 29 b. m. Program wieczorów recytacyjnych obejmuje następujące utwory Słowackiego: „Ojca zadżumionych“, „W Szwajcaryi“, „Tak mi Boże dopomóż“, „Przypowieść o ojczyźnie z pisma: O potrzebie idei“, „Smutno mi Boże!“, „Na sprowadzenie zwłok Napoleona“, „Grób Agamemnona“, Beniowskiego (wyjątki), „Testament mój“. Każdy wieczór poprzedzi krótki wstęp o twórczości poety. Nie wątpimy, że wieczory te cieszyć się będą taką samą frekfencyą, jak wieczory urządzone we Lwowie: niezwykle starannie dobrany program, nazwisko znakomitego recytatora jakim jest p. Chmieliński, w końcu sam cel wieczorów, z których część dochodu przeznaczona jest na pomnik poety we Lwowie, powinny zachęcić publiczność do poparcia tak pięknej myśli.

Koncert p. Korolewicz-Waydowej, zapowiedziany na dzień 3. kwietnia b. r., obudził niezwykłe zainteresowanie w sferach muzykalnych naszego miasta. Ruchliwemu biuru koncertowemu M. Türka udało się bowiem pozyskać na jeden występ słynną artystkę, która w ostatnich czasach stanęła bezsprzecznie na wyżynie najznakomitszej polskiej śpiewaczki operowej. Dowodem tego szczere uznanie lwowskiej publiczności, jakiem artystkę podczas występów w ostatnim sezonie operowym we Lwowie darzono, dowodem tego głosy prasy zagranicznej i polskiej, oraz burzliwa, żywiołowa a słuszna owacya na rzecz p. Korolewicz-Waydowej, jaką jej zgotowała publiczność lwowska podczas premiery „Demona“. Stwierdziła to również krytyka muzyczna w ogłoszonym we lwowskich pismach proteście przeciwko zakulisowym intrygom dyrekcyi teatru, które spowodowały artystkę do rozwiązania kontraktu, a lwowską publiczność pozbawiły śpiewaczki, którą wysoko ceniono i ogólnym darzono podziwem. — Dlatego nie wątpimy, że publiczność nasza tłumnie pospieszy, aby posłyszeć znakomitą polską artystkę, która przed wyjazdem za granicę wystąpi u nas w sobotę 3 go kwietnia na estradzie w sali Kasyna. W koncercie tym bierże udział p. Helena Ottawowa, która uchodzi za wybitną pianistkę, cieszącą się zasłużonem uznaniem wśród szerokich warstw lwowskiej publiczności. Na bogaty program tego wieczoru, na którym p. Korolewicz odśpiewa swoje popisowe partye, składają się następujące utwory: 1. a) Bach: Siciliana, b) Schubert-Liszt: Gretchen am Spinnrade, c) Sauer: Frisson de feuilles (p. Ottawowa) 2. Verdi: Arya Eleonory z opery „La Forza del Destino“, 3. Puccini: Arya z opery „Manon“, 4. Mayerbeer: Wielka arya z opery „Robert Dyabeł“ (p. Korolewicz), 5. a) Melcer: Nocturne, b) Schumann-Liszt: Liebeslied (p. Ottawowa), 6. Pieśni: a) Noskowski: Astry, b) Niewiadomski: Gdybym się zmienił, c) Paderewski: Dudarz, d) Moniuszko: Znasz-li ten kraj, e) Karłowicz: Mów do mnie jeszcze (p. Korolewicz)

Bilety są do nabycia wcześniej w księgarni M. Türka.

Ze sceny. Krakowski teatr ludowy pod dyrekcyą p. Poleńskiego wystawił u nas na scenie „Sokoła“ w dniu 24-go bm. senzacyjną operetkę „Pod gwiaździstą banderą“, która w świetnej przeróbce Danielewskiego zyskała nadzwyczajną popularność. Sztuka ta o tendencyjnym charakterze przesuwa nam przed oczyma, jak w kalejdoskopie typy wychodźców naszych z pod trzech zaborów, którzy pod „gwiaździstą banderą“ na ziemi amerykańskiej szukają szczęścia, a nie znalazłszy go tam dochodzą w tęsknocie za rodzinnym krajem do przekonania, że przy silnej woli i chęci do pracy szczęście znaleźć można tylko w ojczyznie. Gra artystów zasługuje na ogólne uznanie. Z pań wyróżniła się p. Zielińska która doskonale oddała typ Lwowianki oraz p. Grabowska w odtworzeniu charakterystycznej naszej „służącej do wszystkiego“. Z panów wybił się na pierwszy plan p. Poleński, który znakomicie i z werwą odegrał typowego „andrusa“ warszawskiego, oraz p. Turski w roli Wojciecha Jeszki, sympatycznego chłopa z Poznańskiego kochającego nad życie swą rodzinną ziemię. Dobrym również był p. Dyduch w roli typowego dorobkiewicza amerykańskiego, który na obcej ziemi dobiwszy się do majątku, wyrzeka się polskiego nazwiska i pochodzenia

Ogólne wrażenie wywarła tak sztuka jak i jej wykonawcy nader dodatnie i spodziewamy się, że krakowski teatr ludowy pozostawiwszy u nas miłe wspomnienie po sobie, częściej nas będzie odwiedzał.

Walne Zgromadzenie członków Towarz. gimn. „Sokół“ w Tarnowie odbyło się we czwartek b. tygodnia przy nader szczupłym komplecie. Wzniosła idea sokola albo została wypaczoną, skostniała i zatraciła ducha i przez nią ewolucya czasu przeszła, nie wywołując w niej postępu, lub społeczeństwo nasze jest zbyt zaśniedziałe w swych ultra szlacheckich poglądach i na odgłosy wzniosłych haseł nieczułe, jeśli żywotne sprawy Towarzystwa nie zdołały go poruszyć. To jest także powodem, dlaczego „Sokół“ w rozwoju swym nie wykazał żadnego postępu, a natomiast z roku na rok coraz większy upadek, a w społeczeństwie zobojętnienie.

Tego upadku nie mógł przeoczyć ani zaprzeczyć sam p. prezes Towarzystwa dh. Buynowski, o czem świadczyły również przemówienia mowców następnych i wreszcie samo sprawozdanie, które w zestawieniu bilansu i w porównaniu z bilansem szeregu lat poprzednich, wykazuje brak rozwoju Towarzystwa tak w liczbie członków, jak w majątku Towarzystwa.

Z wniosków przedłożonych Walnemu Zgromadzeniu doniosłym dla życia publicznego mieszkańców miasta Tarnowa jest wniosek uchwalony ogromną większością głosów o otwarcie sali Towarzystwa na wszelkie publiczne zgromadzenia wszystkich partyi politycznych o charakterze narodowym.

Uchwała Walnego zgromadzenia nabiera tem donioślejszego znaczenia, iż Tarnów wobec odłożenia przez gminę projektu budowy teatru, był pozbawiony jedynej u nas sali na ten cel przydatnej.

Spodziewać się należy, iż wyzbycie się przez Wydział dotychczasowego oportunizmu względem potrzeb mieszkańców miasta, zyska powszechny aplauz a tem samem poparcie celów Towarzystwa samego.

W głosowaniu nad wyborem prezydyum, prezesem Towarzystwa wybrano ponownie większością głosów dha Bujnowskiego. Do Wydziału weszli druhowie: dr. Tertil, dr. Fusiarski, dr. Szatkowski i Fr. Styliński.

O potrzebie szkół zawodowych pisze „*Szkolnictwo*“, organ nauczycieli w ostatnim nrze z dn. 25. b. m.: „Należy wreszcie przystąpić do tworzenia szkół zawodowych, gdyż to, co odnosi się do nauki dopełniającej na wsi i tworzenia w jej miejsce szkół zawodowych, ma tosamo znaczenie i do uzupełniającej nauki po miastach i do szkół zawodowych.

Wszelkie subwencye udzielane przez Sejm dla wsparcia przemysłu, wszelkie ligi przemysłowe, wszelkie komitety bojkotowe niezdolne są sprowadzić tych konsekwencyi, które sprowadzić może wykształcenie zawodowe. Dziś bojkot bodaj w $^1/_3$ części przedmiotu użyteczności codziennej jest pustym frazesem tak, jak całe uprzemysłowienie Galicyi w sposób praktykowany przez głośnego br. Battaglię, który to sposób jest niczem innem, jak tylko najzwyklejszem *wyprzemysłowieniem mandatów poselskich!!*...

Trzeba bowiem wiedzieć, że br. Battaglia, to archytyp karyerowicza i frazesowicza, zdolnego jedynie do krzykliwych jeremiad na temat uprzemysłowienia kraju, które zaprawia dowcipami trafiającymi do przeciętności. Ów baron powiada n. p.: Ponieważ nic nie jest prawdą — przeto wszystko jest prawdą: ponieważ nic nie ma sensu, więc wszystko ma sens. Oto logika, którą operuje. Raz z całą zaciekłością zwalcza w parlamencie wszechniemców, w innym wypadku łączy się z nimi, zwłaszcza gdy chodzi o utrącenie wspólnego dlań wroga w postaci ludowca lub socyalisty.

Jest to jeden z wielu przykładów, jak popłaca u nas frazes, jak nasze politycznie płytko wykształcone społeczeństwo, wysuwa na arenę polityczną różnych rzezimieszków przemysłowych w guście Battagliów, którzy wprost niezdolni są do żadnej poważniejszej pracy dla dobra publicznego.

Cena mac. Przełożeństwo gminy wyznaniowej donosi nam, iż mąkę paschalną sprzedaje się biednym po cenach kosztów a nadto z dochodów uzyskanych ze sprzedaży mąki paschalnej po wyższych cenach zamożniejszym członkom gminy wyzn., udziela Przełożeństwo zapomóg biednym, jako datków świątecznych.

Samobójstwo w Dębicy. W ubiegły czwartek w nocy na Księżej łące obok toru kolejowego zastrzelił się 20-letni syn aptekarza miejscowego i burmistrza Jaklińskiego. Co było powodem rozpaczliwego kroku — nie napisał samobójca w liście, który przez portiera kolejowego posłał ojcu. Było tam tylko zawarte doniesienie, by go za pół godziny szukano na łące.

W obronie p. Tertila wydział „Sokoła“ odnośnie do notatki zamieszczonej w nrze 11. naszego pisma, twierdzącej, iż p. Tertil przed trzema laty jako prezes „Sokoła“ zamilczał tendencyjnie na walnem zgromadzeniu o uchwale Wydziału, polecając jednomyślnie prof. Ciołkosza na prezesa „Sokoła“ — nadesłał nam wyjaśnienie, iż powyższa notatka nie zgadza się z prawdziwym stanem rzeczy. Wyjaśnienie to przyjmując do wiadomości, Redakcya ze swej strony chętnie oświadcza, że nie miała na myśli uchwały Wydziału, lecz zgromadzenia przedwyborczego członków „Sokoła“, które odbyło się w przededniu Walnego zgromadzenia 1906 r.

Domorośli hakatyści. Z zadowoleniem zaznaczyć musimy, iż jedna z firm naszych napiętnowanych z powodu wywieszania tablic z napisami niemieckimi, napisy te usunęła. Do obowiązku tego nie poczuwa się jeszcze firma Nowińskiego i Wierzyckiego a z tego powodu o firmach tych wkrótce coś ciekawszego napisać musimy. W mieście rdzennie polskiem publiczność nasza nie może cierpieć takiego lekceważenia języka rodzimego i nie dozwoli, aby uczucia jej w ten sposób obrażano. Domagamy się tego nie z szowinizmu ale z obowiązku obywatelskiego, do którego poczuwają się dzisiaj firmy żydowskie, a tylko na wstyd nasz Polacy niemieckimi napisami afiszować się muszą. Do powyższych kwiatków przybył nam w bież. tygodniu nowy, w postaci torebek do opakowania towarów kolonialnych o napisach niemieckich, które do Redakcyi naszej przyniosła pewna osoba, zgorszona, iż handel polski dla polskiej publiczności używa torebek niemieckich. Dlatego i w tym kierunku domagamy się wyrugowania niemieckich opakowań, w przeciwnym razie firmy te wymienimy po nazwisku.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Leon Tomaszewski. Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.